

Z dziejów lubelskiego przemysłu

Zanim powstała SPIMA S.A.

Wyobraźmy sobie, że wzorem organizowanych niegdyś w Lublinie słynnych wystaw rolniczo-przemysłowych powstałby ogromny park maszyn i narzędzi rolniczych, eksponujący wszystkie typy, jakie w ciągu 160 lat były produkowane w Lublinie. Czego by tam nie było! Pługi proste, kieraty, młocarnie sztyftowe i cepowe, brony francuskie kolczaste, młynki z sitami i bez, wialne i ugniatacze, kultywatory i siewczarnie, wały i sprzęgła, podzespoły do ciągników i najnowsze glebogryzarki, prasy wysokiego stopnia zgniotu, kombajny, kosiarki i owijarki bel. I to jeszcze nie byłby koniec. Ta ciekawa retrospektywa mogłaby dać pogląd na ewoluującą ku nowoczesności lubelską myśl techniczną w gałęzi przemysłu najbardziej związanego z rolniczym charakterem regionu.

Myśl o wyciągnięciu z muzeów, magazynów, szop i gospodarskich zakamarków i „otrzepaniu z kurzu” tych zabytkowych już dzisiaj maszyn prowokuje fakt szybko postępujących zmian technologicznych, jak i reorganizacji i przekształceń własnościowych w samym przemyśle. Niechby więc po tym, co dawało tzw. zręby dzisiejszym osiągnięciom w tej branży, pozostał jakiś ślad.

Zanim taka wystawa by powstała, spróbujmy zredagować coś na kształt „katalogu firm”, które niegdyś służyły z produkcji potrzebnych regionowi i na eksport maszyn i narzędzi rolniczych.

Początek dali Szkoci

Pierwszą wytwórnię narzędzi i maszyn rolniczych w Lublinie założyli dwaj Szkoci – Jan Douglas i Andrzej Kedslie, w 1835 roku. Ich zakładzik, produkujący młocarnie i siewczarnie, mieścił się przy Krakowskim Przedmieściu 64, tam gdzie dzisiaj znajduje się Bank Depozytowo-Kredytowy III Oddział. Ale rychło przedsięwzięcie to upadło, a w miejscu tej fabryczki w 1845 roku dwaj bracia, również z pochodzenia Szkoci – Dawid i Douglas Bardowie, uruchomili wytwórnię pługów. Zatrudniali – zależnie od koniunktury – od 10 do 30 robotników. Wprawdzie wyroby braci Bardów zostały wysoko ocenione na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej w 1860 roku, zakład ten jednak upadł i nie pomógł mu nawet udział współnika – Aleksandra Mac Leoda, także Szkota.

Moritzowie i Spółka

W 1864 roku Robert Moritz przełamał złą passę wytwórni Szkotów. Został jej współnikiem wraz z Aleksandrem Mac Leodem, przenosząc fabryczkę na Krakowskie Przedmieście 62.

Nieco więcej niż o Szkotach wiemy o rodzinie Moritzów.

Edward Moritz (ojciec Roberta) przybył do Polski na początku XIX wieku z Saksonii i osiadł w Poznańskim. Jego syn Robert przeniósł się natomiast do Lublina, gdzie podjął pracę kotlarza u swojego krewniaka, Józefa Przybylskiego, który od 1835 roku prowadził warsztat kotlarski przy Krakowskim Przedmieściu 69. Z jego to córką – Elżbietą Przybylską – ożenił się nasz Robert, obejmując szefostwo nad zakładem. Po śmierci żony, nie zwlekając za długo, ożenił się powtórnie – z wdową po Bardzie – Antoniną z Lubowieckich, współwłaścicielką wytwórni narzędzi rolniczych przy placu Targowym. W 1865 roku urodził im się syn Waław, następca rodzinnej fortuny i tradycji. Otrzymał staranne wykształcenie w szkołach w Saksonii. Po powrocie do Lublina przystąpił do pracy w ojcowskiej fabryce, ale dopiero w 1893 roku został współnikiem, a potem głównym właścicielem. Pierwszą rzeczą, którą zrobił, to unowocześnienie zakładu, na co zaciągnął poważną pożyczkę. Wnet stanęły w nim maszyny parowe, a pięćdziesięciu robotników zaczęło wyrabiać siewczarnie bębnowe, młocarnie, maneże, czyli kieraty, oraz inne narzędzia rolnicze. Zainteresowana była nimi Rosja, która kupowała je w ilości od 100 do 100 sztuk rocznie.

W 1899 roku Waław Moritz postanowił wybudować nowoczesną fabrykę i w tym celu zakupił plac w widłach rzek Bystrzyca i Czerniejówka. Nie był on drogi z uwagi na bagienny teren, ale za to położony blisko warszawskiej kolei i w sąsiedztwie wielu zakładów przemysłowych, które pod koniec XIX wieku tu się rozlokowały. Przy ulicy Fabrycznej 2 wystawił więc Waław Moritz warsztaty mechaniczne, stolarnię, warsztat ślusarski, budynek na lokomobilę, która dostarczała energii do nowych maszyn. Nie upłynął rok, jak w nowej fabryce pracowało już stu robotników. Z biegiem lat wzrastała produkcja maszyn i urządzeń oraz ilość zamówień od krajowych i zagranicznych odbiorców. Zachęcała wysoka jakość tych wyrobów, za które fabryka otrzymywała nagrody i wyróżnienia. Na słynnej wystawie Towarzystwa Rolniczego w Lublinie w 1901 roku fabryka Waława Moritza zdobyła srebrny medal, a na podobnej w Berdyczewie – złoty.

W 1911 roku Waław Moritz był jednym ze współzałożycieli Stowarzyszenia Techników miasta Lublina.

Fabryki Moritza w XX wieku nie ominęły jednak ani kataklizmy – coroczne powodzie na przedwiośniu, huragan, który przeszedł nad Lublinem w 1932 roku, ani wydarzenia dziejowe – fale strajków w 1905-1907 roku i w 1918 roku, wojna, wielki kryzys. Trudności produkcyjne pojawiły się już przed wybuchem I wojny światowej, a nasiliły w czasie jej trwania, kiedy to wojska rosyjskie na przemian z austro-węgierskimi rekwirowały z fabryki co się dało. Ale i tak zakres usług świadczony przez Fabrykę Maszyn Rolniczych i Odlewnie Żelaza „W. Moritz” w roku 1916 był szeroki. Nadal można było w niej zamówić i naprawić wiele maszyn rolniczych, a z Odlewni

otrzymać elementy budowlane.

Presja wydarzeń spowodowała jednak, że w 1921 roku Wacław Moritz przyłączył swój zakład do Spółki działającej pod nazwą Zjednoczenie Polskich Fabryk Maszyn i Narzędzi Rolniczych S.A. w Warszawie, do której należeli producenci pługów, młocarni, siewczarni i kieratów w Warszawie, Sierpcu i Bliżynie. Ta nowa struktura organizacyjna przedsiębiorstwa zdopingowała właściciela do rozbudowy firmy, zakupu nowych maszyn, wyspecjalizowania się w produkcji młocarni i maneży, przy zastosowaniu naukowej organizacji pracy. Fabryka Moritza zatrudniała już 180 pracowników, a roczna produkcja wynosiła około 850 ton różnych, cieszących się dobrą renomą wyrobów. Ale oto przyszły lata kryzysu 1929-1933. Trzeba było zredukować część załogi i ograniczyć dni pracy z sześciu do czterech w tygodniu.

W 1937 roku Fabryka Maszyn Rolniczych i Odlewnia Żelaza „W. Moritz” znalazła się w tak fatalnej sytuacji ekonomicznej, że musiała ogłosić upadłość. 18 czerwca tego roku fabrykę przejęła Spółka Akcyjna z o. o. Lubelska Fabryka Maszyn i Narzędzi Rolniczych „Plon” w Warszawie.

Machiny od Wolskiego

W 1874 roku – dziesięć lat po utworzeniu zakładu przez Moritza, inżynier Mieczysław Saryusz Wolski razem z ziemianinem z Sandomierskiego Mieczysławem Łabeckim założył Fabrykę Maszyn i Odlewnię Żelaza. Mieściła się w zabudowaniach przy ulicy Foksal 14-16. Jej specjalnością była produkcja kieratów, młocarni, siewczarni, wialni i odlewów żeliwnych. Wyroby te szły na zamówienia do carskiej Rosji, a później do Rosji Radzieckiej.

Dyrektor Wolski był w Lublinie postacią znaną i szanowaną. Prezesował Lubelskiej Kasie Przemysłowców i Radzie Opiekuńczej Szkoły Handlowej w Lublinie. Był także członkiem komitetu organizacyjnego słynnej wystawy przemysłowo-rolniczej w 1901 roku. Popierał czynnie wszystkie inicjatywy związane z rozwojem miasta. Przez 30 lat wspierał finansowo i działał tam, gdzie istniała potrzeba pomocy i czynu. Po jego śmierci w 1904 roku jak również po śmierci współnika fabrykę dziedziczyli – Stanisława Wolska – wdowa, Maria Łabecka – córka, i jej nieletni syn Henryk Jasielski. Dyrektorem z upoważnieniem do zarządzania zakładem został Ludwik Hafner.

W 1921 roku fabrykę przejęła nowo powstała spółka akcyjna pod nazwą Fabryki Maszyn i Narzędzi Rolniczych „Rolniczych. Wolski i S-ka” w Lublinie. Kapitał spółki, podzielony na 20 tys. akcji po 1 tys. marek, został rozdzielony między założycieli i osoby zaproszone. Spółka miała nieograniczoną działalność w kraju i za granicą. Tak też i działała, produkując maszyny coraz to bardziej udoskonalone technicznie, ale i łatwe w obsłudze, śmiało konkurujące z maszynami zagranicznymi. Dla powiększenia przedsiębiorstwa w latach 1926-1927 zarząd utworzył filie zakładów w Zamościu i Hrubieszowie oraz oddział we Lwowie (pracował do 1937 roku).

Oferta fabryki zawierała szeroki i nowoczesny asortyment – brony francuskie kolczaste, kultywatory sprężynowe, znaczniki Jordana i obsypniki, walce pierścieniowe, ugniatacze Campbella, kieraty siły od jednego do dziesięciu koni, przystawki kieratowe, młocarnie, wialnie, młynki „tryumf” z sitami i bez sit, sieczkarnie bębnowe, kieratowe i toporowe ręczne.

Kryzys z lat 1929-1933 odbił się jednak poważnie na wielkości produkcji i kondycji ekonomicznej fabryki. Poprawa nastąpiła dopiero w latach 1935-1937, ale zarząd musiał podjąć decyzję o rozszerzeniu profilu produkcji i usług. Fabryka Wolskiego zaczęła więc produkować także karoserie do autobusów komunikacji miejskiej i karetek pogotowia, sprzęty domowe z drewna, a dla wojska pociski i skorupy do granatów – wszystko najlepszej jakości, czego dowodem były nagrody i dyplomy.

Zaczęły się jednak problemy ze spłatą długów, odmowy kredytów bankowych oraz spory z zakładami ubezpieczeń, co doprowadziło do likwidacji fabryki w grudniu 1939 roku. Fabryka Maszyn i Narzędzi Rolniczych „Wolski i S-ka” została przejęta w dzierżawę przez Lubelskie Zakłady Mechaniczne własności Mariana Sowy z prawem do umieszczania na produkowanych maszynach i urządzeniach rolniczych fabrycznego logo, co było rękojmią wysokiej ich jakości.

Na złość okupantowi

W latach 1939-1944 obie fabryki – „Moritza” przy Fabrycznej i „Wolskiego” przy Foksal, pracowały pod komisarycznym zarządem niemieckim. Produkowały na potrzeby niemieckiej armii. Robotnicy jednak robili wszystko, by te wyroby nie „służyły” okupantowi. Podcinali pasy transmisyjne, niszczyli surowiec, dokonywali zwarć elektrycznych przy produkcji wozów konnych. Oprócz akcji sabotażowo-dyweryyjnych, którymi u „Moritza” kierował porucznik Świątek, pracownicy obu fabryk włączyli się też do akcji pomocy Polakom przeznaczonym na przymusowy wywóz na roboty do Rzeszy lub obozów koncentracyjnych. Ponieważ punkt zborny urządzili hitlerowcy w fabrycznej łaźni „wolskiego”, robotnicy przebierali pojmanych Polaków w roboczą odzież i jako robotników wyprowadzali na zewnątrz. W tej działalności zasłynął mistrz malarski – Marian Kosior, który uratował 30 mężczyzn i dwie kobiety.

Również dyrektorzy obu fabryk porozumieli się i ukryli w wykopanych pod odlewnią pomieszczeniach najcenniejsze surowce i urządzenia, takie jak: łożyska kulkowe szwedzkiej produkcji oraz nowe precyzyjne narzędzia, a czerepy granatów przekazali organizacjom podziemnym. Zdobywali też od żołnierzy niemieckich broń i amunicję, którą przechowywali w zabudowaniach fabryki. I jakkolwiek następstwem tej działalności były kolejne aresztowania i wysyłki do obozów, pracownicy obu fabryk nie zaprzestali swych akcji.

Lipiec 1944 i co dalej?

W lipcu 1944 roku w obu tych zakładach zostały samoistnie utworzone Komitety Fabryczne, które strzegły fabrycznego mienia przed rabunkiem przez uciekających z Lublina okupantów. Komitety te utrzymywały wśród załóg gotowość do wznowienia produkcji. Po uruchomieniu fabryk „Moritza” i „Wolskiego” powrócili doń – na krótko – dawni właściciele i administratorzy. I od razu przystąpili do remontu kotłów dla kuchni wojskowych, sprzętu wojskowego, a także zdezelowanych maszyn rolniczych zwożonych z pobliskich wsi. Powoli wracała normalna produkcja seryjna. Ale już 11 września 1946 roku obie fabryki przeszły pod nadzór państwowy (zatrudniały wtedy około 500 osób), a w roku 1947 zostały upaństwowione i połączone w jedno przedsiębiorstwo pod nazwą Lubelska Fabryka Maszyn Rolniczych z prawem do używania znaku firmowego „M. Wolski i S-ka”.

Do połowy lat 50. zniszczone i zużyte maszyny wymieniono na nowe, uporządkowano otoczenie zakładów, pobudowano nowe obiekty i oddano do użytku dwa bloki mieszkalne dla pracowników (na Bronowicach i przy ulicy Róży Luksemburg – obecnie księdza J. Popiełuszki), postawiono nową transformatornię, która zastąpiła wysłużoną lokomobilę parową, wybudowano kotłownię i kolejkę transportową. W fabryce znalazło zatrudnienie 520 osób, a wśród nich wielu fachowców przedwojennych, niektórzy nawet z ponad 50-letnim stażem. LFMR otrzymała imię „Rewolucji 1905 roku”. W 1958 roku przy fabryce powstało biuro konstrukcyjne, które przystąpiło do unowocześniania już produkowanych typów maszyn, szczególnie młocarni, które szybko zbliżyły się do światowego poziomu. Oczywiście pracownicy uczestniczyli w modnych wówczas wyścigach pracy, racjonalizatorskim ruchu (w 1949 roku działał już Klub Techniki i Racjonalizacji), włączali się też do akcji pod hasłem „Ja nie wypuszczę braku”. Firma LFMR czciła ważne rocznice i wydarzenia rewolucyjne oraz kolejne zjazdy partii, podejmując się czynów i zobowiązań produkcyjnych. Taki był klimat tamtych lat. Produkcja fabryki wzrastała niemalże lawinowo – w latach 1961-1965 wyprodukowano 27 tys. maszyn, ale już w 1965-1970 – 50 tys.

Fabryce przybywało młodej, wykształconej kadry pracowniczej. Nowoczesny park maszynowy stanowił 70 procent ogólnego stanu posiadania. W wytwarzanych maszynach eliminowane były drewniane u żeliwne części, co znacznie zmniejszało ciężar wyrobów. Taka na przykład młocarnia MCC-10A lżejsza była już o 430 kilogramów.

W 1964 roku ruszyła seryjna produkcja wałów przegubowych – teleskopowych o nowoczesnej konstrukcji, później sprzęgieł przeciążeniowych do maszyn rolniczych i podzespołów do nowego ciągnika. Na czoło wyrobów wysunęła się młocarnia MCC-10A oraz nowe młocarnie typu MZC-4, tak zwane zębate, poszukiwane w kraju i za granicą, jak również bukowniki do koniczyny. Jedną z poważnych transakcji była sprzedaż 500 sztuk młocarni MCC-10A do Chin. W latach 70. LFMR eksportowała już do wszystkich „demoludków”: eksport stanowił jedną czwartą produkcji fabryki.

W 1968 roku rozpoczęły się prace przy budowie nowoczesnego zakładu produkcyjnego w

dzielnicy przemysłowo-składowej na Wrotkowie, zakrojone na trzy etapy, według projektu inżyniera Eugeniusza Jedynaka z „Agrometr-Projektu” Poznań. W pierwszym etapie powstały hale do produkcji podzespołu ciągnika C-380 (we współpracy z Czechosłowacją), w drugim – obiekty do produkcji zespołu żniwnego do kombajnu „Bizon” (współ z Ursusem) oraz obiekty socjalne. Następnie hale do produkcji prasy wysokiego zgniotu Z-224, którą później wytwarzano na RFN-owskiej licencji firmy Fahr, budynek administracji oraz drugi zespół żniwny do „Bizona”.

Tymczasem w fabryce zaszły poważne zmiany.

Karuzela nazwy i przekształceń

W grudniu 1972 roku na podstawie zarządzenia Ministerstwa Przemysłu Maszynowego do LFMR przyłączono Lubelskie Zakłady Sprzętu Rolniczego „Lechia” w Lublinie, Zakład Doświadczalny w Lublinie, „Chemazet” w Chełmie (zakład urządzeń napędowych), Zakłady Przemysłu Terenowego w Rzurowie (województwo radomskie), tworząc „Agromet” FMR im. Rewolucji 1905 roku w Lublinie. Pod koniec 1973 roku był to już „Agromet” bez Rewolucji, ale za to Kombinat Maszyn rolniczych do Zbioru Słomy i Siana z siedzibą w Lublinie. Nie na długo, bo w lutym 1986 roku kombinat został rozwiązany i pozostał „Argomet” Fabryka Maszyn Rolniczych w Lublinie.

Specjalnością tego zakładu stała się produkcja między innymi zespołu żniwnego do kombajnu „Bizon”, elementów do ciągnika „Ursus-385” oraz nagradzane na krajowych i międzynarodowych Targach Maszyn Rolniczych, w tym na słynnej „Polagrze” w Poznaniu – prasy wysokiego zgniotu słomy i siana oraz prasy zwijającej tegoż samego Z-263. Za pług zawieszony trzyskibowy U-023/1 oraz prasę zbierającą wysokiego stopnia zgniotu Z-224, tudzież wału przegubowego-teleskopowego C-737 fabryka otrzymała znak jakości „1”. Z 1987 rokiem fabryka weszła w IV etap rozbudowy obiektów na Wrotkowie (według projektu inżyniera Henryka Korszli z „Motoprojektu” Warszawa) do produkcji wałów przegubowo-teleskopowych.

Pod koniec lat 80. zadebiutowała spółka z udziałem kapitału zagranicznego: SPIMA – „Socjeta Italo-Polacca Motori e Machini Agricole Lublin”. Nie trafiła ona na dobry czas, nim wykonała swój pierwszy ruch, rynek krajowy i zagraniczny zawalił się z trzaskiem. Ale w latach 1992-1993 przy współpracy z Bankiem Handlowym rozpoczął się pomyślny okres rozwoju SPIMY, która wyłoniła się z lubelskiego „Agrometu” – spadkobiercy przeszło wiekowej tradycji lubelskich fabryk maszyn rolniczych.

Marta Denys

P.S. Pani mgr Irenie Buczkowej za udostępnienie Historii „Agrometu” – LFMR im. Rewolucji 1905 roku w Lublinie, która to praca była pomocna przy napisaniu tego materiału, słowa podziękowania składa Autorka. W materiale wykorzystano także publikację Ewy Markowej *Przemysłowi nestorzy*, pomieszczonej w „Kalendarzu Lubelskim” z 1971 roku.